XII Kraków, 15 kwietnia 1909. Nr. 8.



„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479.

— Mój drogi mężusiu, skoro wyjeżdżasz z domu na cały miesiąc, zostaw choć dżokeja, bo cóż my tu zrobimy same bez mężczyzny?

Pokojówka (do lokaja): Widzisz John, pani hrabina ma o tobie daleko lepsze wyobrażenie, niż na nie zasługujesz?

Wymówka.

A. (spotykając w knajpie pana *B.*, który go przed godziną naciągnął na pięć koro). Tak?... wstydź się pan! Dopiero przed godziną wyciągnołeś odemnie pięć koron mówiąc, że jeszcze nie jadłeś obiadu i giniesz z głodu, a tu widzę, że zapijasz się samą wódką!

B. (tłumacząc się): Mój drogi panie! Cóż ja jestem winien, że na karcie niema żadnej takiej potrawy, jaką ja lubię!

Z kwiatków uczonych.

Mojżesz za życia napisał tylko cztery księge swego pięcioksięgu.

Cezar rzekł do wodza Gallów: Uważaj ty ośle w trzeciej ławie, bo cię zapiszę do dziennika!

TY MASZ BRYLANTY I PERŁY!

Ty masz brylanty i perły
I koron krocie tysięcy,
Masz męża jak but głupiego,
Najdroższa, czego chcesz więcej?

A mąż twój o waszych dzieciach
Przekonan jest najgoręcej
Że są do niego podobne —
Najdroższa, czego chcesz więcej.

W restauracyi.

W jednej z pierwszorzędnych restauracyi zgasło nagle światło elektryczne z powodu przepalenia się przewodów. Gdy po pewnym czasie służba postarała się o świece, rzecze jeden z gości do sąsiada:

— Powiedz pan, czy nie pech! Przed chwilą dopiero zapłaciłem rachunek! Gdybym był wiedział, że zrobi się ciemno, nie byłbym tego robił...

Zagadka do nagrody.

Turczyn ma na końcu,
A Niemiec na przodku,
Mężatka niema wcale
A panna ma w środku!

(Rozwiązanie: Litera „n“).

Każdy z Szan. Czytelników, który rozwiązał tę zagadkę może sobie wymyśleć jakąkolwiek nagrodę a jeśli ma pieniądze i ochotę kupić ją sobie z zastrzeżeniem jednak, aby to nie był wyrób pruski.

Pomyłka.

— Pan radca dobrodziej o ile mi się zdaje żywi ku mnie pewną życzliwość — powiada jeden ze złotej młodzieży do poważnego radcy, właściciela kilku kamienic i ojca trzech niezamężnych córek, z których najmłodsza przekroczyła już ów Rubikon panienki, jakim jest skończona dwudziesta wiosna życia.

— Ależ naturalnie, kochany panie Leonie! — odpowiada rozradowany papa, pewny, że nastąpią oświadczyny.

— I sądzę, że nie odmówi pan mojej gorącej prośbie...

— Możesz być pewnym! Pańskie życzenie jest dla mnie rozkazem! Mów pan, jestem przekonany, że pan potrafi być dobrym mężem mojej córki...

— Ach... panie radco, to nie o to chodzi...

— Nie?...

— Chciałem prosić pana o podpisanie weksla, gdyż brakuje mi jednego żyranta!

SKRYTE CELE.

Zadzwoniłem — słyszę kroki
Zaskrzypiała w drzwiach zasówka
I wytknęła przez drzwi głowę
Elegancka pokojówka!

— Czy zastałem panią w domu
Zapytałem się dziewczyny?
— Pani wyszła, będzie temu
Z jakie dobre pół godziny.

— No, to chciałbym z panem mówić
Idź do niego z moją kartą.
— Pan nasz jeszcze siedzi w biurze
W domu będzie aż na czwartą!

Na to wtedy ja z radością
Uchwyciłem dłoń jej ręką:
— To wybornie, bo ja właśnie
Chcę pomówić coś z panienką!

— Dziś nie można—rzekło dziewczę
I spuściło oczy skromnie,
Bo z drugiego piętra lokaj
Właśnie teraz przyszedł do mnie!

Lecz coś na to powiem panu
Tylko rady mej usłuchnij:
»Idź pan prosto do kucharki,
Ona teraz sama w kuchni!...«



Także powód zazdrości.

— Panie Bauminger, czy to prawda, że pan pożyczasz pieniędzy aktorkom? To musi być dobry interes?

— Ny... ładnie mi dobry interes! Kapitał jest pewnie stracony.

— Wiesz pan, zazdroszczę panu jednak procentu!

Sensacyjne powieści, w czterech wierszach.

1. Złamana lilia

Noc wiosenna — para młoda
Ławka w parku — krew nie woda,
Noc zimowa — izba niska,
Panna sama i — kołyska!

2. Zdemaskowana.

Szyk panienka — teczka w ręce
Teczkę kradną raz panience —
Czegóż dzisiaj nie potrafią?!...
W teczce — książka z fotografią!..

3. Chybione powołanie.

Baletniczka — panna Ema,
Wieczór — spektakl — a jej niema,
Pan dyrektor szuka w mieście,
Znalazł ją w kasarni — wreszcie!

4. Zmiana losu.

Funio z grona młodzi złotej,
Konie — szampan — i kokoty,
W kilka latek już aliści
W Sukiennicach buty czyści!..

5. Sielanka leśna.

Cisza w lesie — szumią wikle,
Droga leśna — dwa bicykle.
A opodal zdala drogi
Spoczywają cztery nogi!...

W teatrze na galeryi.

— Felek, a nie przechylaj się tak, bo jeszcze zlecisz na dół, a wiesz jakie tam drogie miejsca!..

Coś pamiętała.

Facet: A słyszała pani tę facecyę o Kolumbie?

Panna: Kolumb... Kolumb... Aha! już wiem — to ten ptak, co to takie ładne jaja znosi!...

Wzięty na kawał.

I.

Kłamstwo na nic się nie przyda — twierdził niedawno mój przyjaciel *Perdo Drański*.—Ze wstydem wyznać muszę, że i mnie kiedyś świetnie wzięto na kawał...

— Jakto, ciebie? — zawołałem przerażony. — Jakże się to stało?

— Posłuchaj, a opowiem ci pokrótce.—Muszę jeszcze wytłumaczyć, że mój przyjaciel nazywał się dla tego Perdo, ponieważ urodził się w Brazylii, nazwiska swego polskiego nie sportugalizował.

A teraz moja opowieść.

Nie pamiętam już w którem miejscu zapoznałem się z Marylką. Zapewne spotkałem ją w tinglu, przy ramieniu jednego z licznych przyjaciół. Naturalnie, że pamięć moja przyćmiła się wskutek, wypróżnienia kilkunastu flaszek szampana, które wówczas wyssaliśmy.

Marylka należała do tego rodzaju kobiet, które po półgodzinnej konwersacyi tykają nas, a następnego dnia znają najdokładniej wszystkie tajemnice nasze.

Ten gatunek istot z manierami wykwintnych dam i o wykształceniu pokojówki, zna doskonale sposób życia kosztem drugich, a gdy przypadkiem zapytamy je, czy sumienie ich nie pozostanie bez skazy, odpowiadają z całą dobrodusznością:

— Śmieszne! Każdy trudni się tem, do czego został powołany. A może mam handlować pierzem starem?

Po zjedzeniu z Marylą bez liku sutych i pieprznych kolacyjek w separatce i po zaszczyceniu mię swoimi dość hojnymi względami, wpadła jednego dnia Maryla z całym impetem do pokoju i rzuciwszy się bez ceremonii na krzesło, zaczęła płakać bez wstępu:

— Słyszałam, że chcesz się ożenić?

— A tobie co do tego?

— Bynajmniej nic! — odpowiedziała Marylka, śmiejąc się. — Wcześniej czy później łaknie każdy mężczyzna spokoju. Słuchaj, słyszałam, żeś się już zupełnie urządził...

— A tak...

— Dwa łóżka...

— Zupełnie jakbym się żenił...

— Doprawdy! Proszę pokaż mi to: jestem bardzo ciekawa zobaczyć takie urządzenie.

Wymówiwszy te słowa wstała szybkim ruchem i z lekkością gazeli udała się w stronę moich pokojów. Z prawdziwem zamiłowaniem oglądała wszystko: meble, dywany, obrazy, firanki, portyery, a nawet dotykała się każdego przedmiotu, jakby miała zamiar każdy sprzęt ocenić i kupić.

— Cudowne, doprawdy prześliczne! — zawołała i usiadła na krześle.—Cacany mój Perduniu, podziwiam Twój wyszukany smak. Przyszła Twoja znajdzie w tych pokojach istny raj... Ale nie dzisiaj się sprowadzi?

— Nie, a jutro także nie.

— Doskonale! Zupełnie tak, jak sobie pomyślałam!

— Jak sobie pomyślałaś? Nie rozumiem tego?

— Zaraz się dowiesz. Mam do ciebie prośbę, ale nie odmówisz mi jej?

— To zależy...

— A gdybym cię prosiła, abyś zechciał mieszkanie swoje ze mną podzielić?

— Sfiksowałaś?

— Tylko na trzy dni!

— Ani myślę! Teraz, gdy zaręczony jestem!

— Perduniu! nie odmówisz, nie odmówisz!...

— Odmówię!

— To ostatnie słowo?

— Ostatnie!

— Zobaczymy...

Zawstydzony przyznać muszę, że piękna Maryla miała słuszność. W biurze mojem byłem nieubłagany; w salonie traciłem grunt pod nogami, w buduarze stałem się całkiem chwiejnym, a w sypialni dyktowała Maryla swoje warunki.

— Zgadzasz się?

— Ale tylko na trzy dni! Kiedy chcesz się wprowadzić?

— Jeżeli chcesz, to już się wprowadziłam.

— A manatki twoje?

— W jednej ręce zaraz je tutaj sprowadzę.

— Ale jeszcze jedno pytanie: co ta cała komedya ma za cel?

— Nie bądź ciekawym. Może kaprys, a może też przed ślubem twoim chciałabym się napatrzeć w twoje oczy... Zresztą sprawa cała wyjaśni się w trzech dniach.

Matka i córka.

— Tak?! Więc to ten łajdak malarz, któremuś pozowała tak cię urządził? Poczekaj, zaraz ja mu napiszę list i to taki, że mu pójdzie w pięty!

— Niech mama lepiej da spokój! A może to nie on?

Morowy.

Ona: Jesteś wstrętnym uwodzicielem! Nie wart jesteś, by słońce na ciebie patrzyło...

On: Dobrze, będę zatem do ciebie zawsze wieczorem przychodził...

Przemienione napisy.

W tramwaju elektrycznym.

Zanieczyszczenia tego miejsca zabrania się pod grzywną względnie karą aresztu.

W salonie dentysty.

Śpiewanie, śmianie się i wogóle hałaśliwe zachowywanie się jest surowo wzbronione.

W chambre separée.

Stosownie do policyjnego zakazu, nie wolno na stołach i stołkach kłaść swoich u b r a ń.

Nad łóżkiem mojej starej.

Baczność! Nie dotykać! Gryzie!

W lokalach politycznych zgromadzeń.

Psy należy wodzić na smyczy.

W sądzie.

Sędzia: Tyś kradł, bo znaleziono przy tobie wytrychy...

Oskarżony: Przepraszam wysoki trybunał, to pamiątka po moim ojcu, dlatego je zawsze przy sobie noszę...

W knajpie.

— Wiecie panowie, magistrat myśli zaprowadzić w Krakowie latarnie elektryczne. Ja stanowczo jestem temu przeciwny.

— A to z jakiego powodu?

— Czegóż się człowiek będzie trzymał, wracając z knajpy do domu?

Zadanie arytmetyczne.

W jaki sposób można dowiedzieć się o wieku jakiejś kobiety?

— Najpierw pyta się jej samej, potem jej serdecznej przyjaciółki a następnie z dwu tych cyfr oblicza się średnią arytmetyczną.

Ba! żeby to tyle było!

Kaśka — jak to rzecz zwyczajna
Za kochanka ma gemajna,
Czasem także się pozwala
Wycałować przez kaprala,
Ale niemniej także szczera
Dla pompiera i führera
I na stróża patrzy miło —
Ba! żeby to tyle było!

Zdrowa rzecz — mieszkanie letnie
Myszy mnożą się tu świetnie
Szczury duże — jak na strachy
Z stajni idą zaś zapachy!
Żyć i śnić nam tu jedynie,
Przed oknami leżą świnie
Kwicząc chórem z całą siłą,
Ba! żeby to tyle było!

Zjadł dwa wielkie buttersznity
Golnął szklankę okowity,
Potem, czy kto wiarę da mi
Sto pierogów z ziemniakami.
Na to wszystko sześć bomb piwa
I na kwarglach znów używa —
Wtem go w brzuchu coś schwyciło,
Ba! żeby to tyle było!

Enfant terrible.

Bona: Połóż ten nóż Elżuniu! Już ci tyle razy mówiłam, że spiczastemi rzeczami nie można się bawić?

Elżunia: Dobrze, ale dlaczego flajlajn zawsze się bawi wąsami wujaszka Witolda?



Szczyt galanteryi.

(Autentyczne).

W pewnej krakowskiej szkole tańców, wśród reguł, do których się każdy uczeń zastosować musi, znajduje się także następująca (wydrukowana):

Każdy tancerz musi z tą panią tańczyć, którą mu nauczyciel wskaże *a to bez widocznego znaku niechęci...*

Nagrobek „humanitarnej".

Wszystko co miałam
Wciąż rozdawałam
Na wszystkie strony
I bez mamony.

Zgodny.

Matka: A więc dam panu zaliczkę na posag, ale będziesz pan moją córkę kochał?

Narzeczony: I ja na dowód, że ją będę kochał mogę jej dać także zaliczkę!

Monolog modernistki.

„...Doświadczyłam już wszystkich senzacyj i wrażeń, które taki Ibsen, Maupassant lub Prevost tak cudownie opisują. Teraz jeszcze spróbuję mego męża kochać... Tego jeszcze żaden modny poeta nie opisywał..."

Także filozofia.

Pan bankier E. pozyskał ostatecznie serduszko panny Ireny, pierwszej z pośród tancerek cyrkowych we Wiedniu.

Ponieważ jednak majątek jego, aż nazbyt wystarczający na ożenek nawet z panną Ireną, nie był tak wielki, ażeby mógł zadowolnić pannę Irenę jako cyrkową tancerkę, dlatego też, po krótkiem wahaniu, postanowił pan bankier wstąpić w święte związki hymenu. Po ślubie majątek najzupełniej wystarczył — brakło natomiast zupełnie czegoś innego. Dlatego też panna Irena miała najzupełniejszą racyę, kiedy skarżyła się swej przyjaciółce:

— Ci mężczyźni to postępują z nami, jak z tramwajem, kiedy już są u celu, wyskakują najspokojniej!

Nasze kucharki.

Pani: Czego ty się tak rzucasz, ile razy wejdę do kuchni?

Kucharka: No, bo gotować pani przecież nie umie, a na pani towarzystwie mi nie zależy.

II.

— A gdzież owo wzięcie na kawał? — zapytałem Perdunia.

— Zaraz, zaraz, zobaczysz...

Wieczorem poszedłem do klubu, aby zagrać ulubioną partyjkę taroka. W sali gry przedstawiono mi pana Bocianowskiego z Ukrainy, młodego faceta z niebieskimi oczyma, jednego z tych młodzieńców, którzy za gotówkę ojca kształcą się po stolicach Europy; nabierają manier dandysa bulwarowego, a mają wykształcenie handlarza nierogacizną.

— Ja gram pysznie taroka — rzekł Bocianowski. — W Paryżu przegrywałem wprawdzie co wieczór sto napoleonów, lecz wszyscy orzekli, że gram najlepiej.

— My tutaj grywamy tylko dla rozrywki — odpowiedział jeden z partnerów. — Jeżeli panowie sobie życzą, możemy zaraz rozpocząć.

— Dziękuję za zaszczyt — odrzekł Bocianowski — ale dzisiaj nie mogę w grze brać udziału... Jestem gdzieindziej angażowany... A zwracając się do mnie z cynicznym uśmiechem, zapytał: Co pan sądzi o wierności kobiet?

Pytaniem tem, które mnie nagle zaskoczyło, byłem tak zbity z tropu, żem zaledwie wybąknął kilka niezrozumiałych słów.

Bocianowski wyszedł z pokoju, ale we drzwiach obejrzał się jeszcze i rzucił mi uśmiech pełen szyderstwa.

— Facet ten śmieje się tak bezczelnie, że byłbym gotów natrzeć mu uszów — powiedziałem tasując karty.

Następnego dnia zjawił się Bocianowski w klubie i usiadł przy stole, na którym leżały gazety. Udając, że czyta, od czasu do czasu rzucał mi bezwstydne uśmiechy.

Postępowanie tego rodzaju oburzyło mię do najwyższego i zwracając się do sąsiada, szepnąłem:

— Mam chęć młodzikowi dać nauczkę.

— Jeżeli potrzebujesz sekundanta, licz na mnie. Będę bardzo rad z tego, jeżeli takiego młokosa nauczysz moresu i pokancerujesz mu kotlety.

Wstrzymywałem się jeszcze czas jakiś, lecz gdy grymasy młodzieńca, skierowane ku mnie, stawały się coraz bezczelniejszymi, zerwałem się i podszedłszy ku niemu, powiedziałem zirytowany:

— Panie! Pan się za bezczelnie uśmiechasz...

Bocianowski podniósł się z krzesła, ukłonił się z szykiem i odrzekł:

— I pan to już zauważyłeś? He! he! he! Ale nie rób pan sobie nic z tego... Ja mogę z »Pooem« Baa z »Mikado« powiedzieć: »Z uśmiechem przyszedłem już na ten świat«. Nie przywiązuj pan żadnego znaczenia do mego uśmiechu.

I skłoniwszy się jeszcze raz, wyszedł. Na progu opowiadał o cnotach niewiast i zapewniał, że pysznie gra taroka, ale dzisiaj nie może służyć, gdyż jest zajętym. Sprawa sercowa, he! he! he!

Gdy trzeciego wieczora pojawiłem się w klubie, przystąpił do mnie jeden z partnerów i zapytał mię:

— Cóż to Bocianowski ma z tobą?

— Co znaczy to pytanie?

— Był tutaj przed godziną i mniemał, że tobie tylko brak jeszcze bohaterskiej korony nad głową.

— Tak? No, ja zaraz z nim rachunek załatwię. Zresztą jestem jeszcze jego dłużnikiem za bezczelne uśmiechy.

Natychmiast wysłałem moich sekundantów do jego hotelu lecz ci w dwadzieścia minut powrócili opowiadając, że Bocianowski wieczornym pociągiem wyjechał do Bukaresztu.

III.

— A kawał, kawał? — wtrąciłem Perduniowi zniecierpliwiony.

— Będzie w tej chwili. Wróciwszy do mego domu, znalazłem na biurku list od pięknej Maryli tej treści:

»Drogi Skarbie! Dzisiaj wieczorem wyjechałam z panem Bocianowskim do Bukaresztu. Dałam mu się wykraść z twego domu — jako twoja małżonka. Wybacz, drogi mój, gdyż inaczej nie uznałby mię za godną wykradzenia. Wy mężczyźni jesteście wszyscy tacy. Dogmatem waszej miłości nie jest, że kochacie, lecz że pragniecie posiąść kobietę, która należy do drugiego...

Dziękuję Ci serdecznie za trzydniowy przytułek, i ściskam Cię czule.

Maryla«.



Ferdek Eleuteryk.

Zgniwołem się psiokrew na onygo Erendala, co tak pomajchlowoł, że wojny nie będzie. Myślołem, że pójdziemy na Serbów i będziemy rżnąć, co padnie pod rękę, Serb czy Serbka, ale widać, że obie strony miały boja i pogodziły się. Serby przeprosiły Austryjoków, a oni znowu obiecali, że serbskie świnie mogą się spokojnie paść na granicy i kolejom, co jej jeszcze nima, jeździć kąpać się do morza Adryjatyckiego. Nie było więc co robić w Mostarze i jednygo wieczora zdezenterowołem od onych kanonów, com je był pucujący i chciołem wrócić na łono mojej Mańki, która, jeśli jej kto nie pocieszył, pewnikiem jest za mną gorące ślozy roniąca. A kiedy ona roni w Krakowie i mnie na kużde o niej wspomnienie robi się mokro... pod oczami i chciałbym, jako to powiadajom rozmaite poety, na skrzydłach ptoka (ino nie tego z Bińczyc, bo on skrzydeł nimo) polecieć ponad Kraków i prosto kominem spaść na podołek mojej najdroższej.

Bołem się jednak wracać przez Bośnie i Węgry, żeby mnie ziandary nie zahatrzyły do ula, więc przeszedem granicę serbską i powandrowałem prosto do Belgradu w odwiedziny do mojego kolegi Jurcia, który dostoł od skupczyny kopnięcie w te część ciała, gdzie nima kości. W całyj Serbii spokój, największe wojowniki, co kiwały Austryjokom palcem w bucie wzieny się już do gospodarki i pasom świnie, bo tu już wszędzie zielono. Ministry tyż wzieny się do roboty, Milowanowicz handluje baraniemi skórami a Nowakowicz powióz transport świń do kąpieli. Jakem się znaloz w Belgradzie, zaraz mnie jedna bycza brzana serbska przenocowała, ale w nocy to ci zrobiła zamach na moją cnotę, jako że poznała, że jo nie swob ino brat Słowianin. Rano poknajałem do króla Piotra. Nie chcieli mnie puścić, bo on mo pietra, że go Austryjoki chcom wysadzić w powietrze i obstawiuł się halabardnikami, jak dawne krakowskie stróże nocne. Ni miołem biletu wizytowego ale pedom temu draniowi, co mioł minę kaźmirskiego gudłaja a stoł we drzwiach:

— Słuchoj brachu, powiedz królowi, że przyjechoł Ferdek z Krakowa!

— Nu... a gdzie powóz?...

— W latarni! Kusz draniu i chybaj, kiedy cię prosze grzecznie!

No, posłuchoł jakoś i poszed. Za kwandranc wraco i powiado:

— Jego króleska mość prosi waszom ekselencyę!

Na pirszym piętrze siedzioł król na tronie i jodł baranine z czostkiem a popijoł silną z mocną od Kulczyńskiego, co mu Forgach przyniósł na przeproszynie. Z drugij strony siedzioł Jurek, ale już kirny. Ledwie mnie zobaczyli, król hyc z tronu a i Jurek skoczuł ku mnie i chcioł mnie butem przywitać jak Kolakowicza. Dali my se buzi z dubeltówki, naprzód ze starym potym z młodym, a Pietr godo:

— Ferdek, w twoje ręce! — i ciągnie ci prosto z flachy.

— Ostow stary dlo mnie, bo wychlosz wszystko! — powiada Jerzy — Ferdek nie jest pijący, bo ci się niedawno zaziąbił i kapie mu z nosa, więc Dr. Boczar, wisz Tata, ten, co to i mnie kurowoł, zakozoł mu pić wszelaką trunkowość!

Potym posadzili mnie na tronie i dalej pytać, skąd wracom, czym gdzie nie spotkoł Żywkowicza, bo, że wojny nie będzie, poszed do Austryi sprzedawać laski i cybuchy jak owe Bośnioki, co to chodzą po Krakowie i roznoszą prawdziwe wyroby bośniackie z Kaźmirza. Rozsiadłem się wygodnie, ale mnie z tyłu gnietła sprężyna, bo ten tron straśnie kiepski, skrzypi i trzeszczy jak kości mojej teściowyj!

— Ferdek! — powiadają — ratuj! bo nas chcom wylać ze Serbii!

— E... guzik z tego! Mówiuł mi pan Rosner, mój kolega od turystów, że oni nie pozwolom króla ruszyć ze stolca!

— No... a jak się im nie uda?

— To my już obmyśleli klawy sposób. Król, że jest starszo osoba, zostanie w krakowskim magistracie kontrolorem od śmieci albo egzekutorem podatkowym, a Jurka to wezmą do Tramwaju na konduchtora. Jest z niego walny chłop, to będzie robiuł porządek, jak cię pasażery będą gnietli!

— A co będzie z bratem Olesiem?

— Ten jest spokojny chłopok, to jego się gdzieś umieści.

— Ale on nimo studyów!

— To fracha! Bez tygo może u nos w Galilei zostać wielkim człekiem. Praszek w Czechach był muzykantem a potym ministrem, dlaczego Oleś nie ma być tyż jakim dignitożem. Jak zrobiom miejski zakład pogrzebowy to bedzie chodziuł z pałką przed karawanem.

— A możeby wstąpić do tyjatru powszechnygo w Krakowie? Słyszołem, że Rygier szuko nowych sił...

— E... wybij se to król z głowy! Jak był Poleński to on broł wszystko, co wlazło pod ręke, nawet moją Mańkę chcioł zaangażować na prymadonnę, a jo udawołem jako tenor głos ludu za scenom, ale teroz przyszed Rygier. To ci jest prawdziwy artysta i lada czego nie bierze, bo chciołby, żeby Kraków mioł choć jeden porzomny teatr więc i was nie weźmie. Poczekojcie do maja, jak otworzom krakowski ogród, to może się uda tam dostać. Będzie tam teatr pcheł i inne pikne sztuki to może i was przyjmom.

—Żeby się to udało, tobym cię Ferdek ozłociuł!

— Ino nie wedle systemu Tallarda!

Tak my se gwarzyli prawie ze dwie godziny, a potym król zaproponował mi, że póki jeszcze siedzi na tronie, to mnie mianuje swoim nadwornym golibrodą, bo ma do mnie zaufanie, a inny toby mu pewnie poderżnoł grzdykę przy goleniu, a moją Mańkę sprowadzo siupasem do Belgradu gdzie bedzie pirszą brzaną dworu księcia Jerzygo, o co jo znowu jestem zazdrosny, bo ci ten skiś sakramencki, choć nie jest już następcą, straśliwie ci jest kochliwy a szczególnie teroz na wiosnę!

Ano, będziemy, widzieć, co z tygo wyniknie! Tymczasem kłaniom się piknie Redakcji i jestem proszący, aby Redakcyja była o mnie pamiętająca i jakie święcone przysyłająca, bodaj ze dwa jaja i kawoł krakowskiej kiełbasy. Niech to moja Mańka wybierze, ona się zna fajno na tym jenteresie, a jo choć teroz urzędnik dworu serbskiego nie zapomne o Krakowie i przy każdyj sposobności będe pamiętoł o „*Bocianie*“.

Z usza nowaniem

Ferdek Eleuteryk

król. serbski radca dworu i nadworny golibroda.



NA ZAMKU KSIĄŻĘCYM.

Na książęcym dumnym zamku
Otoczonym wielkim wałem,
Pomnę — z lat młodości mojej,
Że kochankę cudną miałem.

I poznałem w czasy owe,
Co to szczerej skarb miłości,
Z jakiem dla mnie jest oddaniem,
Jak mi schlebia, jak mnie gości.

Mogłem poznać był w praktyce,
Co szampany i tokaje,
Na książęcym zamku luba,
Co zażądam — to mi daje!

I widziałem moją lubą
Z rozpuszczonym włosem w bieli,
Kiedy ciało wypieszczone
Oddawała swej pościeli.

Gdym zostawał — zamykała
Z przezornością drzwi zasuwką,
Na książęcym zamku dumnym
Była bowiem — pokojówką!...

Z pod pantofla

Pantofelkiewicz (który się schował pod stół przed rozindyczoną żoną): Ależ Balbińciu, odstaw laskę, przysięgam ci, że ci nic nie zrobię...

Do panny!

Dzieweczko moja, gdy na cię patrzę,
Wciąż nieodstępna trapi mię troska,
Widząc jak ciągle wkładasz paluszek
Do maciupkiego twojego noska.

Dzieweczko moja, daj temu pokój,
Czemu przestrogom moim nie wierzysz
Wskutek użycia stępisz paluszek
I dziurkę w nosku zbytnio rozszerzysz.

Między malarzami.

A. Co ty robisz dla wystawy?

B. Dziewicę we śnie.

A. Waryacie! I ty sądzisz, że znajdziesz modelkę?...

SIELANKA.

Stał przy chacie niski chlewek,
W bok gnojówka była mała,
A w gnojówce koło drzewek,
Młoda świnia się kąpała.

Lśniły zgniłych strzępów krocie
W szmaragdowej błot roztoczy,
A ta z wdziękiem tkwiła w błocie
Unurzana aż po oczy.

Niedaleko pod drzew cieniem
Siadło dziewczę *con amore*
I patrzało z obrzydzeniem
Na kąpiącą się maciorę.

Drogą kroczył pan brzuchaty,
A przy jasnem słońca świetle,
Błysły w ręce mu dukaty
I tęczowe bankocetle.

Łypnął czule na dziewoję,
Rzucił okiem za jej nóżką
I zawołał: »Dziecię moje,
Ja chcę kupić twe serduszko!«

Ta spuściła skromnie oczy,
Jak przystało na panienkę,
I za chwilę z starym kroczy
Pięknie, zgodnie, popod rękę.

Szli aleją drogi długiej
Przysięgając miłość święcie,
Całus jeden potem drugi —
Wreszcie znikli na zakręcie.

Wtedy świnia w błocie ino
Wywinęła kozła w kółko
I kwiknęła za dziewczyną:
«Bywaj zdrowa, przyjaciółko!»

O MIŁOŚCI.

W miłości człeku bądź autodydaktą
Sam zawsze badaj jej słodycz lub grozę,
Bo jeśli tej sztuki pouczać cię ma kto,
To będziesz fuszerem, nigdy wirtuozem.

Zgoda.

A. Jakże się skończył ten proces przeciw twojemu kasyerowi, który ci sprzeniewierzył 15.000 koron?

B. Pogodziliśmy się: ożenił się z moją najstarszą córką...

Merkur i Amor.

Bankier: Narzeczeństwo, moja droga Emilko, jak weksel, który po tylu a tylu miesiącach jest płatny, lecz może także wcześniej być *zeskontowany... Zeskontuj* mi więc...

Emilka (przerywając): Nic z tego, mój kochany! *Procenta* mogę ci teraz dać, ale *kapitał... dopiero po ślubie...*

Enfant terrible.

— Prawda, że tatuś mamę znał jeszcze przed ślubem?

— O nie, moje dziecko, dopiero po ślubie dokładnie ią poznałem.



Smutne zdarzenie o wesołym końcu.

(Z wspomnień telefonistki).

W centrali telefonicznej co chwila odzywały się dzwonki, co zresztą zawsze się tam dzieje na utrapienie biednych dziewcząt, które same pędząc życie w świętym stanie panieńskim, innych ciągle jakby na złość łączą ze sobą.

Panna Zosia miała właśnie w piękne wiosenne popołudnie służbę i przybywszy do urzędu z niechęcią zabrała się do pracy. Ciałem była wprawdzie obecna, duch jej jednak błądził po plantacyach, gdzie właśnie wczoraj spotkała bardzo przystojnego blondyna, który jej się przedstawił jako Adolf, urzędnik jednego z krakowskich banków. W jego towarzystwie bawiła się doskonale i umówiła się z nim, że spotkają się pojutrze gdyż na drugi dzień przypadała na nią służba, a ma ona pierwszeństwo z natury rzeczy przed każdem nawet najprzyjemniejszem rendez-vous.

Gdy tak pogrążyła się w słodkich marzeniach rozległ się odgłos dzwonka a po chwili usłyszała głos: „Hallo! proszę o numer 1568“. Ale piękna Zosia ani myślała o połączeniu owego gbura, który jej przerwał słodkie rozmyślania, lecz snuła dalej piękną sieć marzeń. Przed oczyma stawał jej Adolf, przypomniała sobie jego piękny wąs, błyszczący wzrok, miły głos i ogień, z jakim na pożegnanie ucałował ją w rękę.

Po chwili rozległ się znów energiczny dźwięk dzwonka i odezwał się zirytowany głos:

— Do dyabła, czy pani spi? Od pół godziny proszę o numer 1568!

Tego Zosi było już za wiele! Jak on śmie ten nieznajomy upominać się tak natarczywie i obrażać ją, c. k. urzędniczkę pocztową? Postanowiła go ukarać i ani myślała o połączeniu.

Wnet rozległ się znów głos dzwonka, a w ślad za nimi posypały się niegrzeczne wyrazy:

— Czy ta gęś spi, czy chce ze mnie durnia zrobić? Proszę do dyabła o numer 1568!

Panna Zosia, odchodząca z irytacyi prawie od zmysłów postanowiła ukarać śmiałka, który poważył się naruszyć jej powagę urzędową i na swoją rękę rozpoczęła badania. Połączyła przedewszystkiem gbura z żądanym numerem i rozpoczęła nadsłuchiwać.

Z drugiej strony odezwał się damski głos:
— Tutaj Marya!

— A tu Franciszek! Moja droga nie gniewaj się na mnie, że dziś do was nie przyszedłem, ale zjechała moja ciotka, wstrętne babsko, które jednak drażliwe jest, jak śmierdzące jajko! A babsztyl ma pieniądze! — brzmiał w telefonie nieprzyjemny głos tego gbura. — Dziś jednak jeśli mi się uda, wyrwę się wieczorem i wpadnę do was choć na pół godzinki. Ty zresztą gołąbku wiesz, jak cię kocham!

Zosi nie mogło się pomieścić w głowie, jak potrafi tak słodko przemawiać gbur, który ją śmiał obrazić!

— A dlaczego odezwałeś się tak późno? — pytała dalej owa nieznajoma z pod Nru 1568.

— Wyobraź sobie jakaś histeryczka siedzi przy telefonie i nie mogłem się doprosić, dopiero gdy porządnie zwymyślałem stare pudło, połączyła! Do widzenia!

— Do widzenia! — i w muszli telefonu rozległ się odgłos pocałunku.

Teraz Zosia rozpoczęła pracę nad wykryciem owego nędznika. Zadzwoniła na Nr. 1568, a gdy odezwał się ten sam głos niewieści, który przedtem rozmawiał, zapytała:

— Przepraszam panią, kto był ten pan, który z panią przedtem rozmawiał?

— A panią co to obchodzi?

— Proszę się nie irytować! Zapytuję się urzędowo, gdyż pan ten mnie przez telefon obraził i będę go skarżyć!

— Droga pani, to mój narzeczony, zaraz po Wielkanocy ma być nasz ślub. Gdy go pani zaskarży gotowi go uwięzić i nie ożeni się ze mną a ja czekam już kilka lat. Zlituj się pani nademną!

Zosię, która miała czułe serce, wzruszyła prośba biednej, a gdy jeszcze przypomniała sobie swego pięknego Adolfa, oburzenie jej ustąpiło miejsca litości, postanowiła więc zapomnieć swej krzywdy i nie przeszkadzać zakochanej parze.

Wieczorem przyszedł kontrolor, który oddawna już jak to mówią palił się do Zosi i zwrócił jej uwagę, iż wpłynęło zażalenie, że nie połączyła skarżącego zaraz z żądanym numerem a następnie podsłuchiwała i dowiadywała się o nazwisko rozmawiającego, on nie spisał protokołu, aby jej nie robić nieprzyjemności i wpłynął na skarżącego iż ten cofnął swe zażalenie przystając tylko na napomnienie, jakiego miał kontrolor udzielić winnej. Przy końcu rozmowy zaznaczył, że tak śliczny dzień mamy dzisiaj, spodziewać się też należy, że równie pięknie będzie i nazajutrz, byłoby mu więc bardzo przyjemnie, gdyby ją mógł spotkać w parku Jordana.

Zosia nie odpowiedziała nic na to, odwołano ją do służby. Owo popołudnie miała zresztą zajęte, gdyż właśnie wtedy naznaczyła spotkanie pięknemu Adolfowi.

Upragniony dzień nadszedł. Zaraz po południu pospieszyła Zosia na plantacye, gdzie pod Reformatami czekał już na nią Adolf, jeszcze piękniejszy, jeszcze bardziej rozpromieniony, niż kiedyś. Gdy usiedli na ławeczce i zawiązali rozmowę opowiedział Adolf, iż zjechala mu na kark ciotka. W Zosię jakby piorun uderzył. Poczęła wsłuchiwać się w głos Adolfa i znalazła w nim wielkie podobieństwo do głosu owego gbura, który ją obraził, ale może się myli? Za wszelką cenę postanowiła się dowiedzieć prawdy.

— Wie pan, panie Adolfie! Miałam dziś nieprzyjemne zdarzenie. Chciałam rozmówić się telefonicznie z moją przyjaciółką i musiałam pół godziny prosić o połączenie...

— Zupełnie to samo i mnie się przytrafiło—przerwał Adolf — jakaś telefoniczna gęś nadużyła mej cierpliwości, ale też dałem jej porządną naukę!

Teraz nie ulegało już żadnej wątpliwości! Więc ten zdrajca Adolf nazywa się właściwie Franciszek i ma się żenić z inną! Ha! poczekaj nieszczęsny! Gdy byli już u wylotu ulicy Szewskiej, pożegnała Zosia zdumionego Adolfa mówiąc:

— Ach przepraszam! Przypomniałam sobie że dziś na mnie oczekuje moja przyjaciółka! Żegnam pana, panie Franciszku... czy Adolfie... Proszę pozdrowić odemnie swą narzeczoną i pamiętać o telefonie Nr. 1568!

Teraz »osłupiał« pan Adolf... Zosia skinęła na dorożkę i podążyła do parku Jordana, gdzie przy bramie oczekiwał na nią rozanielony kontrolor.

No i proszę państwa nie minął miesiąc a Zosia została panią kontrolorową i ciągle wspominała z przyjemnością telefon Nr. 1568, który stał się przyczyną jej szczęścia. Pan Franciszek pobrał się z swoją narzeczoną i pod jej pantoflem jęczy srogo, przysięgając sobie, że gdyby przypadkiem owdowiał, podobnego głupstwa nie popełni już drugi raz w życiu!



Kokietka.

Mąż. Droga Emciu! Ja nic przeciw temu wszystkiemu nie mam, ale dlaczego gorzej mnie traktujesz, jak wszystkich twoich wielbicieli? To mnie właśnie tak gwałtownie irytuje...

Żona. Ryszardzie! Na miłość Boską! Tylko nie bądź sentymentalnym!

Miła perspektywa.

Młody małżonek (do żony). Sądzę, moja najdroższa, że wystarczą nam dwa pokoje i kuchnia?

— Z początku myślę, że tak, ale potem będziemy musieli mieć najmniej trzy pokoje. Bo, proszę cię, coby sobie nasze dzieci o nas pomyślały, gdy się pokłócimy?

W sali sądowej.

Prokurator (mówi) »...Bo proszę panów przysięgłych, chyba mi uwierzycie, że oskarżony jest największym łotrem między nami...«

Byle tylko ostrożnie.

Piętnastoletni Felek, prawdziwy jak to mówią andrus krakowski, pracuje przy murarzach, którzy wykończali właśnie nową komienicę. Felek znajduje się właśnie na rusztowaniu w wysokości trzeciego piętra.

Tymczasem w domu Felka, na godzinę prawie przedtem, gdy mu miano „na fabrykę“ obiad zanieść, umiera matka Felka. Godzina obiadowa nadchodzi, więc siostra jego ofiarowuje się zanieść mu obiad i donieść o śmierci matki.

— E, ty nie pódziesz — odzywa się ojciec — bo uwozosz dzieucho, trzeba przecie chłopaka jakoś na te śmierć matki przygotować, bo jakbyś mu tak nagle powiedziała, gotówby sie chłopok przelinknąć i z rusztowanio zlecieć.

Sam więc ojciec zabiera koszyk z obiadem a przyszedłszy pod rusztowanie woła z dołu na Felka:

— Felek!

— Servus fater! Cóż fater kce?

— Felek mosz ty matke? — woła stary z dołu.

— A mom!

Chwila pauzy — po chwili znowu woła ojciec do niego:

— Felek!

— A co?

— Mosz ty matke?

— Ano juści, że mom!

Znowu chwila pauzy i znowu woła stary:

— Felek!

— A co?

— Mosz ty matke?

— E, dejże mi fater spokój — ano juści, że mom!

— A gó...zik! — woła stary — przed godziną gice odwaliła!

Tajemniczy alarm.

Towarzystwo złożone z kilku młodych ludzi, wybrało się do Podhorzec, by zobaczyć wspaniały zamek Sobieskiego. Z powrotem zajęli młodzi ludzie miejsca w *coupe*, w którem znajdowała się już jakaś mama z czterema przystojnemi córeczkami — w kącie drzemał zaś jakiś starszy podróżny. Wkrótce panienki poznały się z młodymi ludźmi, rozmowa rozpoczęła się na dobre — flirtowano na wszystkie strony — słowem bawiono się wyśmienicie.

Nagle jednak panie zaczęły zdradzać jakieś dziwne pomięszanie, rozmowa się urwała, jakieś przytłumione szepty między sobą zaczęły prowadzić, co chwila którejś z nich wyrywał się jakiś dziwny przytłumiony okrzyk... Na zapytania młodych ludzi nie odpowiadały zupełnie, poczęły się kręcić jak na szpilkach — słowem coś zajść musiało. Młodzi ludzie napróżno łamali sobie głowy, co mogło być powodem tego wszystkiego, zdumienie ich jednak nie miało już granic, gdy panie na jednej z najbliższych stacyi opuściły *coupe* i wysiadły, choć młodzi ludzie wiedzieli dobrze, że panie te jadą do Lwowa.

Na tejże samej stacyi wysiadał także i ów drzemiący starszy człowiek. Przetarł oczy, wstał, sięgnął ręką pod ławkę wagonu i... zaalarmował krzykiem wszystkich młodych ludzi.

Na zapytanie, co mu się stało, odpowiedział, że w słoiku, który postawił pod ławką, miał 35 pijawek, tymczasem obecnie niema ani jednej.

Teraz dopiero młodzi ludzie zrozumieli przestrach panienek i wytłómaczyli strapionemu felczerowi, gdzie prawdopodobnie ma szukać swoich pijawek.

Felczer nie czekając końca, pobiegł czemprędzej za pannami.





— Na Boga, Kaziu, nie pal w moim buduarze! Mój mąż pozna zaraz po dymie, że tu był jakiś obcy mężczyzna!

— Nie obawiaj się moja droga! Nie pozna, bo ja palę teraz tę samą sortę co i on!



— Ach jak ty Wandziu jesteś wspaniale zbudowana! Istna Wenus z Milo! Potrafiłbym patrzyć się na ciebie przez całe godziny!..

— Ładniebym wtedy wyglądała gdybym miała kilku takich jak ty tylko patrzących facetów, pewniebym zdechła z głodu!



— Cóż staruszku, zafundujesz szampana?

— Daj mi spokój! Ja jestem członkiem miejskiej komisyi wodociągowej, piję tylko krajowe wina... a ty znowu wody pewnie nie znosisz...

— Owszem, ale tylko w łazienkach.



— Wie panna Mania, że huśtałbym się z panną całe życie! Tak mi przyjemnie!

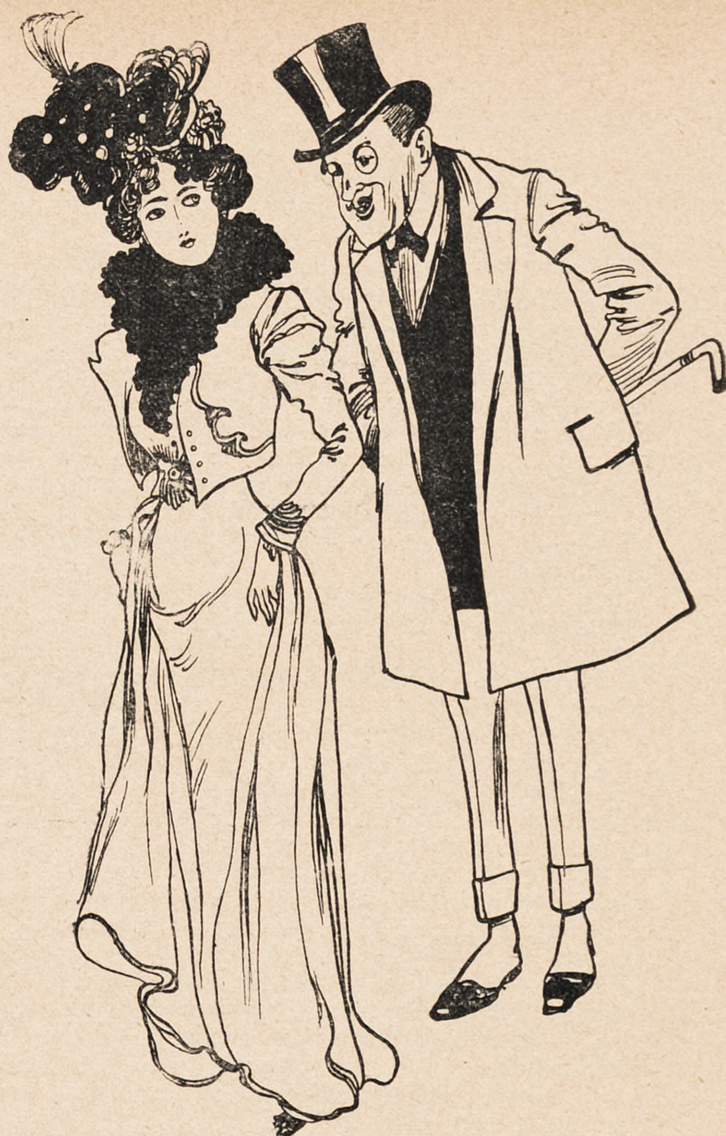
— Co tam pan Teofil gada! Nie wierzę!

— Ale jak Boga kocham!

— E... kiedy mi Zośka mówiła, że pan mocny ino w gębie!



— Także ananas! Hm! Ciekawam bardzo po co on tu przyszedł? Od pół godziny tylko ogląda obrazy a na mnie ani nie spojrzy!.. Ten człowiek choć podobno znany artysta, nie ma ani krzty poczucia piękna!



— Cóż kotku, pójdziemy na kolacyjkę?

— Odczep się pan odemnie, aż grzech, że taki stary niedołęga jeszcze zaczepia na ulicy porządne kobiety...

— Stary, ale jary! Znasz przecież przysłowie, że w starym piecu dyabeł pali!...

— Tak, ale stary piec zwykle kopci, a ja tego nie znoszę.



— Jakże podobała się panu dzisiejsza premiera?

— Wogóle dość słaba. Jeden tylko moment jest zajmujący, cóż, kiedy kurtyna za wczas spada...

— Proszę... Ciekawam który?

— Ten właśnie, kiedy owo młode małżeństwo, splecione czułym uściskiem siada na otomanie..



— Zgodziłabym się zostać pańską żoną, ale pod warunkiem, że wystąpisz pan z wojska. Wy wojskowi spędzacie często całe nocy za domem, a ja sama tak się boję!..

— Jeśli tylko o to chodzi, to fraszka! Ile razy wychodzę z domu, zostawiam zawsze swego bursza, a to tęgi chłop, przy nim niema się czego obawiać!

Przegląd polityczny.

(Telegram własny „Bociana").

Rozprawy w parlamencie niemieckim i sejmie pruskim wykazały konieczność obrony państwa niemieckiego przeciw polonizmowi. Donoszą nam z Berlina, iż oprócz wniesionych już projektów do ustaw, rząd ma przygotowany jeszcze cały szereg wniosków, dążących do położenia tamy najazdowi polskiemu. Niektóre z tych wniosków, dzięki rozległym stosunkom naszym, podać dziś już możemy:

1). Zabrania się rzeźnikom sprzedawania kiełbasy krakowskiej, a natomiast zaprowadza się w całem państwie przymusowe spożywanie kiełbasek frankfurckich.

2). Nakazuje się wszystkim kataryniarzom bezpłatnie przygrywać Polakom: *O mein lieber Augustin!*

3). Wieprze polskie nie mogą być karmione polskiemi żołędziami.

4). „Proszek perski", jako szkodliwie działający na wyobraźnię Polaków, usuwa się z handlu.

5). Ponieważ krowy niemieckie słyną z wielu przymiotów — z nich to czerpać należy „krowiankę" dla szczepienia ospy dzieciom polskim.

6). Językiem polskim nie mogą i nie powinny władać nawet niemowlęta. Wyraz „hajta" zastąpić należy wyrazem *spazieren;* „trutru" — wyrazem *trinken;* „lala" — wyrazem *Schatz.*

7). Ze względu, że *niemieckie kazania* bardzo zajmują Polaków, tak, że weszły nawet w przysłowie — nakazuje się kazania takie zaprowadzić w całem państwie.

8). Miłość rodzinnego kraju ma być zastąpioną przez maksymę: „Tam moja ojczyzna, gdzie mi dobrze".

9). „Polnische Zrazy mit Kascha" mają być na zawsze wyrzucone z jadalni niemieckich.

10). Każda Niemka, która dożyje w panieństwie 35 roku, wyciąga los z imieniem i nazwiskiem Polaka, obowiązanego ją zaślubić. Kuzynki śp. księcia kanclerza mają prawo *wyboru* bez losowania.

11). Wojskowym wszelkiego stopnia zabrania się używać wyrażeń: Pschakref i Panie Dobrotscheju.

12). Mazura wolno tylko tańczyć przy dźwiękach walca.

13). Nierogacizna nadchodząca z Polski odbywać musi na granicy dwumiesięczną kwarantannę, następnie poddać się musi egzaminowi z lojalnych uczuć.

14). Pod najcięższemi karami zabroniono oczyścić robactwo zwane prusakami.

15). Kwas pruski zalecony Polakom jako posilne pożywienie, rozdawany będzie im bezpłatnie.

Myśli,

W dramacie kończą się zawikłania małżeństwem, w życiu zaczynają się od wesela.

* * *

Najodważniejszy adorator nie żąda od damy swego serca nic takiego, o czem by ona dawno nie pomyślała.

* * *

Kobiecie ciężko z początku przychodzi kochać— później jest jej trudno nie kochać.

* * *

Przez małżeństwo nawet »najstarsze panny« stają się »młodemi kobietami«.

* * *

Miłość jest labiryntem, w którym niejeden znajduje tylko — chambre separée.

* * *

W miłości jest kobieta dla ukochanego gotową do największych poświęceń; nawet bez pomocy garderobianej się ubierze lub rozbierze...

Poczytność „Bociana".

(Sprawozdanie Administracyi).

O poczytności naszego pisma, co nie będzie o-bojętnem dla tych wszystkich, którzy zajmują się literaturą polską, świadczą wysiłki, na które narażona jest nasza administracya, zatrudniająca 258 urzędników konceptowych i 720 manipulacyjnych, nie licząc personalu pomocniczego, dochodzącego do tysiąca głów. Ale bo też „*Bocian*" swym humorem przyczynił się już niejednokrotnie do rozwiązania różnych przesileń politycznych, jak to mieliśmy świeżo dowód na bojkocie towarów austryackich, który ustał tylko dzięki interwencyi „*Bociana*". Gdy do portu w Konstantynopolu przybył pod flagą austryacką nasz redakcyjny parowiec pospieszny, wiozący dla tamtejszej naszej filii egzemplarze naszego pisma, a tragarze portowi nie chcieli ich wyładować, przełożony ich, który jest naszym rocznym prenumeratorem, wydał surowy rozkaz, aby natychmiast cały ładunek przeniesiono na ląd stały i nadal nie czyniono nam żadnych trudności. Wobec tego prenumeratorzy w Konstantynopolu otrzymywali nasze pismo zawsze punktualnie. Na ten wyjątek powołał się baron Aehrenthal przy rokowaniach z rządem tureckim i dzięki naszemu poparciu uzyskał, czego pragnął.

W Kaplandzie mamy własnego zastępcę, który również dostarcza nam prawdziwego piasku afrykańskiego z dyamentowych pól do zasypywania pisma. Liczba prenumeratorów dochodzi w samej południowej Afryce do 25.000, nie da się tylko ustalić w kraju ludożerców, gdzie pożarto w ubiegłym tygodniu jednego prenumeratora rocznego i trzech kwartalnych. Przybycie okrętu z nakładem „*Bociana*" uważane jest tam za święto narodowe. Szczególniej płeć piękna otacza nas szczególniejszymi względami.

Na północy mamy ostatnią reprezentacyę na Spitzbergu, skąd sankami rozwozi się numery do dalszych agencyj. Największy kłopot ma administracya z prenumeratą, gdyż Grenlandczycy i Eskimosi płacą nam w naturze psami morskimi, stanowiącymi ich cały majątek. Prenumeratę kwartalną ustaliła Redakcya na jednego psa morskiego. Obecnie z powodu zmiany kwartału, znalazła się w naszych stajniach tak ogromna masa tych stworzeń, iż możemy je naszym Czytelnikom odstąpić po cenie własnych kosztów. Zaznaczyć wypada, że pies morski żywi się wszelkimi odpadkami, z wyjątkiem potraw, jakie podają w niektórych krakowskich restauracyach, nadto nie uniszcza się od nich, jak od innych psów opłaty rocznej w magistracie.

W Australii mamy 4 filie i 78 agencyj, nadto planowane jest założenie w Melbourne generalnej filii i wraz z drukarnią, gdyż przewóz z Krakowa do Australii naraża nas na ogromne koszta, a ceny prenumeracyjnej, która tam wynosi kwartalnie dwa kangury lub ośm królików podnosić nie chcemy.

Na biegunie północnym z powodu trudnej komunikacyi nie mamy dotąd stałych prenumeratorów, to samo i na biegunie południowym, (nawiasem mówiąc żaden z nich dotąd jeszcze nie jest odkryty) w każdym razie okręty ekspedycyi polarnych zabierają ze sobą zawsze numery okazowe.

Z „Marsem" (planetą nie akuszerem) mamy przyobiecane połączenie telefoniczne, które w tych dniach ma załatwić pomyślnie lwowska Dyrekcya poczt i telegrafów. W tym celu zakładamy własną fabrykę drutów telefonicznych, aby o ile możności oszczędzić na kosztach, które urzędowo obliczono na 28 milionów koron w złocie.

W tych dniach dojdzie także do skutku umowa z Wilburem Wrightem (Zeppelina, jako Prusaka bojkotujemy) celem dostarczenia Redakcyi dziesięciu aeroplanów jego konstrukcyi. W każdą niedzielę i święta będą mogli z nich korzystać ci prenumeratorzy, którzy na czas odnowią prenumeratę za bieżący kwartał. Kto zaprenumeruje „*Bociana*" na sto lat z góry, dostąpi odpustu zupełnego i po najdłuższem życiu może się ubiegać o miejsce w grobach zasłużonych na „Skałce", bo na Wawelu kardynał Puzyna nie chce pozwolić, rezerwując miejsce dla siebie.

Nad Wisłą

Późnym wieczorem używało jakieś towarzystwo przejażdżki łódką po Wiśle. Skutkiem nieostrożności sterującego, który się zapatrzył na księżyc (musiał być poetą) prąd wody uniósł łódź i uderzył nią o kamienną tamę pod Wawelem. Rozległ się przeraźliwy krzyk, a całe towarzystwo znalazło się w wodzie. Na rozpaczliwe wołanie nadpłynął także strażnik brzegowy, aby nieść pomoc tonącym. Tuż koło jego łódki ukazała się z fal ręka. Nie namyślając się długo, rzucił się w odmęt, aby ratować tonącego. Ten jednak chwycił go kurczowo pod gardło i zaczął dusić. Z wielką trudnością udało się strażnikowi uwolnić z uścisków tonącego. Właśnie księżyc wyglądnął z poza chmury i oświecił fale. Tonący ujrzawszy koło siebie obcą zupełnie twarz, wyszeptał słabym głosem:

— Ach najmocniej przepraszam, myślałem, że to moja żona! — puścił strażnika i utonął!

Z Klubu turystycznego.

W ubiegłym tygodniu odbyła się w klubie turystycznym narada, w jaki sposób możnaby ożywić ruch przejezdnych i skierować go na Kraków. Po długich debatach, które jednak nie doprowadziły do żadnego pozytywnego rezultatu, postanowiono na razie podnieść w dwójnasób ceny hotelowe i restauracyjne, aby każdy z przejezdnych, którego los zapędzi do Krakowa, zapamiętał dłużej, to dla każdego Polaka *drogie* miasto.

Pod znakiem czasu.

Żebrak (na ulicy): Łaskawy dobrodzieju, wspomóż biednego nieszczęśliwego sierotę!

Przechodzień: Mój kochany ja sam nic nie mam!

Żebrak: To może założylibyśmy spółkę akcyjną?

Wiadomości polityczne.

— Jak się dowiadujemy jednym z pretendentów do tronu serbskiego jest znany artysta operetki i dyrektor w Poznaniu pan Lelewicz, który w „Wesołej wdówce" dał się poznać światu i zjednał sobie wszystkie południowo-słowiańskie umysły. Podniesiono także kandydaturę p. Hocka, który, jako znakomity kapelmistrz łatwo da sobie radę z koncertem europejskim.

— Przed abdykacyą księcia Jerzego miała się w konaku belgradzkim rozegrać między ojcem a synem nader dramatyczna scena. Dzienniki podają, iż trwała ona *bity* kwadrans!

— W austryackim parlamencie dzieje się podobnie, jak powiada biblia, z tą tylko odmianą, że tu nie wie lewica, co *bierze* prawica. A może jej tylko obiecują?

— Że przysłowie: *Milczenie jest złotem* ma swą realną wartość, sprawdziło się obecnie na cesarzu Wilhelmie. Tym razem nic nie gadał, a przecież zdał się na coś Austryi.

— Kuracya maryenbadzka pomogła bardzo królowi Edwardowi w ubiegłym roku. Tego roku nie odwiedzi już prawdopodobnie Maryenbadu, gdyż i bez niego *stracił bardzo na wadze.*

— Bardzo odpowiednio umieszczono w Wiedniu urząd spraw zagranicznych na „Ballplatzu". Obecnie Serbia musi tak tańczyć, jak Aehrenthal gwizda.

— Książę Aleksander wahał się przyjąć następstwo tronu po swym bracie. Młody człowiek okazuje pewną inteligencyę i dobry smak.

— W Krakowie przytrzymano wałęsającego się po ulicach umysłowo chorego człowieka. Zdaje się, iż biedak ten cierpi na manię prześladowczą, utrzymuje bowiem ciągle, iż jest *przyszłym* królem serbskim.



Facecye autentyczne.

Do pewnego garnizonu granicznego, gdzie oficerowie z powodu nudów zaglądali może zanadto do kieliszka, zjechał na inspekcyę dywizyoner. W czasie „szkoły“, gdy oficer egzaminował, jak się żołnierz ma zachowywać w stosunku do swych towarzyszy, wmieszał się do dyskusyi sam generał, gdyż mu się zdawało, że zanadto przedmiot traktowany jest teoretycznie, czego żołnierze nie rozumieją. Zwracając się do jednego z szeregowców, który miał wcale inteligentny wygląd, zadał mu następujące pytanie:

— Proszę mi powiedzieć, co żołnierz powinien zrobić, gdy spostrzeże na ulicy kamrata pijanego, leżącego w błocie?

— Melduję posłusznie ekscellencyo — odpowiada zagadnięty — żołnierz powinien go podnieść i bocznemi ulicami odprowadzić do koszar!

— Dobrze, a czy to już wszystko?

— Nie ekscellencyo. Powinien go zaprowadzić do „cymbry“ i położyć do łóżka!

— Doskonale! A może co jeszcze?

— Powinien zrobić mu zimny okład na głowę i postawić miednicę koło łóżka!

— Wybornie! Widzę, że żołnierz ma w tych rzeczach doświadczenie! Czem jesteś mój drogi?

— Melduję posłusznie ekscellencyo, iż jestem officiersdienerem u pana lajtnanta X-a.

*

U bankiera N. była proszona kolacya, w czasie której wygłoszono wiele podniosłych toastów. Ponieważ towarzystwo było mieszane, u góry stołu siedzieli bowiem hrabiowie i baronowie oraz urzędnicza arystokracya, a niżej różne, mniej znaczące osobistości, bankier żywo zajmował się górną połową stołu, lekceważąc sobie tak zwany szary koniec i tych, którzy tam siedzieli. Aby temu dać wyraz, gdy wznosił toast na cześć swych gości, zakończył: „Wiwat więc ten i tamten koniec!“ Redaktor jednego z pism, któremu los i pan bankier wyznaczyli miejsce właśnie na szarym końcu, powstał i wygłosił z powagą:

— W imieniu wszystkich gości dziękuję panu baronowi tym i tamtym końcem.

*

Na wieczorku w jednym z krakowskich klubów demokratycznych, gdzie, jak wiadomo, bardzo uważa się na etykietę i weneruje arystokracyę, jedna z rodzin zaproszonych wprowadziła młodą panienkę, której nikt nie znał. Przedstawiono ją wprawdzie, ale nazwisko powiedziano tak niewyraźnie, iż go nikt nie zrozumiał. Zaczęto przypuszczać, iż to jest jakaś uboga kuzynka bogatych X., i cały wieczór nikt się o nią nie troszczył. Dopiero przy samym końcu zabawy przystąpił do niej prezes klubu i tłumacząc się powiedział:

— Ach daruje panna hrabianka... dopiero teraz ku wielkiemu zmartwieniu, dowiedziałem się, że pani jest hrabianką!...

*

Jeden z naszych uczonych, który katalogował bibliotekę pewnej arystokratycznej rodziny, miał przed sobą w czasie pracy tabliczkę, na której wyraźnie wypisane były wszystkie litery alfabetu. Gdy go zapytano, co to ma oznaczać, odrzekł z powagą:

— Wie pan, tabliczka ta oddaje mi ogromne usługi przy pracy. Gdy skończę katalogowanie dzieł według jakiejś litery, potrzebuję tylko spojrzeć na tabliczkę i już wiem, jaka litera następuje w alfabecie.

*

W czasie sesyi parlamentu austryackiego, właśnie w chwili, gdy w sali obrad rozgrywały się skandaliczne sceny obstrukcyjne, obok przechodził jakiś jegomość, który przekroczył nieco ustawę p. t. „Tama opilstwu“ nie obowiązującą zresztą w innych krajach koronnych, prócz Galicyi i Bukowiny i mówił sam do siebie zapalając się coraz bardziej.

— Ha! to łajdacki parlament! To obraza boska! A żeby ich paraliż pokręcił!

Stojący obok policyant nie mógł ścierpieć obrazy najwyższej władzy ustawodawczej, przyaresztował więc opoja i sprowadził go na najbliższą inspekcyę policyjną. Tu uwolniono jednak obwinionego, gdyż oświadczył komisarzowi:

— Ależ panie, ja miałem na myśli parlament włoski! Tam się niedawno pobili socyaliści z klerykałami!

Z anekdot wojennych.

(W czasie pokoju).

W czasie wielkanocnym spowiadali się żołnierze według zwyczaju w swym kościele garnizonowym. Gdy już wszyscy odeszli od konfesyonału, a kapelan miał już opuścić kościół, wraca szybko jeden z żołnierzy i zmierza prosto ku kapelanowi. Myśląc, że zapomniał może wyznać jaki grzech, zapytuje go tenże z dobrotliwym uśmiechem:

— A ty czego żądasz mój synu?

— Melduję posłusznie, proszę jegomości, w zeszłym tygodniu ukradł mi ktoś bochenek komiśniaka. Czy nie mógłbym się dowiedzieć, kto to taki?

* * *

— Co jest automobil wojenny?

— Jest to taki automobil, który służy do przejeżdżania nieprzyjaciół.

* * *

Jednoroczny ochotnik hr. X. doktor praw i praktykant konceptowy namiestnictwa, po odbyciu „szkoły“, przydzielony został do odnośnego szwadronu, a po „narukowaniu“, złożył wizyty wszystkim oficerom. Gdy bawił u kadeta, który go dłużej zatrzymał, prosił, aby mu tenże dozwolił tytułować się krócej, nie tak, jak regulamin nakazuje. Na to kadet odparł z powagą:

— Wiesz, możesz mi mówić przez „ty“, przecież i ty jesteś, że się tak wyrażę wykształcony człowiek!

W sądzie.

U sędziego śledczego X. jest na praktyce sądowej kandydat adwokatury dr. Y. Przy przesłuchiwaniu jakiegoś kupca aroganckiego, którego zachowanie się bezczelne wyprowadziło rezolutnego protokolanta z równowagi, odzywa się dr. Y.:

— Panie zachowuj się pan należycie, bo inaczej wyrzucę pana za drzwi.

Sędzia śledczy klepie protokolanta konfidencyonalnie po ramieniu i mówi:

— Panie doktorze, proszę się nie irytować, wyrzucanie stron jest moją rzeczą.

Przesłuchiwanie odbywa się w dalszym ciągu, lecz po kilku aroganckich odpowiedziach kupczyka, zrywa się znowu protokolant dr. Y.:

— Panie, jeszcze raz tylko pana upominam, a jak to nie pomoże, to pana każę przez pana sędziego śledczego za drzwi wyrzucić!

Po premierze.

Ojciec: Jakże znajdujesz dzisiejszą sztukę?

Córka: Mówiąc prawdę, to właściwie ta sztuka wcale nie jest dla papy.

Niestety nie pierwszy.

Do jednego z tutejszych wenerystów dra Boczara, który, nawiasem mówiąc, bywa czasami bardzo sarkastyczny, zgłosił się pan X..., artysta tutejszego teatru, z prośbą o poradę lekarską.

Dr. Boczar zbadał go bardzo dokładnie i wśród dalszej konferencyi oświadczył mu, że chciałby sposób leczenia zastosować do jego codziennych zajęć.

— A zatem — kończy swą perorę doktor Boczar — niech mi pan powie, czem jest pan właściwie?

— Ja? ja panie konsyliarzu — odrzekł zakłopotany artysta — ja jestem pierwszym amantem w tu....

— Ach, co za szkoda, że pan tam właśnie nie był pierwszym — przerywa mu doktór B. z ironicznym uśmiechem....

Troskliwa matka.

Matka (do swojej córki w pasyi): Teraz, o dziesiątej godzinie wieczorem idziesz już spać, ty leniu jakiś?! Na tom się dziesięć lat męczyła twojem wychowaniem?!...



Podsłuchane.

— Panie Rosenduft, pan czegoś źle wygląda.

— Oj, panie, jestem ogromnie chory.

— Dlaczegoż się pan nie leczy? Niech pan idzie do doktora X., to doskonały lekarz!

— Poszedłbym, ale on podobno jest ogromny antysemita...

— E... co pan sobie z tego robi. Zresztą z twarzy nie poznać wcale, że pan żyd...

— Tak... ale widzi pan, ja mam taką chorobę, co on zaraz pozna, żem nie katolik!

*

— A co dostałaś Maniu od męża na imieniny?

— Obiecał mi, że wyjedzie na dwa miesiące z domu.

*

— Dlaczego nazywasz każdego ze znajomych szwagrem?

— Jeśli znasz moją siostrę, to powinieneś łatwo zrozumieć.

W szkole.

Nauczyciel: Powiedz mi jakie zdanie, w którem było słowo „cykorya“.

Uczeń: Mój ojciec był dziś na kawie u Drobnera.

Między dziećmi.

— Wiesz Stasiu, dziś trzeba być grzecznym, gdyż lekarz zaordynował ojcu więcej ruchu!

— Aha! To pewnie dlatego tatko teraz sam sobie kręci papierosy!

Także racya.

— Czy wierzysz pan w miłość platoniczną?

— Tak... w parę lat po ślubie.

W knajpie.

— Tak sobie Czesi z nami postępują? Panowie! Proponuję, abyśmy ich zbojkotowali, niech żaden z nas nie weźmie odtąd pilznera do ust...

Gospodarz: U mnie panowie pić spokojnie możecie, mój pilzner nawet nie widział Czech.

W przedpokoju artystki.

— A któż najczęściej bywa u twej pani?

— Ano różnie! Chodzą muzyki, dyrektory, aktory, poety, redaktory, ale czasami to przychodzą także i porządne panowie!

W loży.

Pani Zuzia: Dlaczego twego męża niema dziś w teatrze?

Pani Erna: Wiesz moja droga, z zasady nie biorę męża na takie sztuki, w których żona męża oszukuje...

Zaliczka.

Jania. Ten łotr mnie oszukuje... wiem to na pewno...

Mania. Nie martw sie tak bardzo... zrób tak samo, jak on i zemścij się...

Jania. Co prawda, to już dawno przedtem się na nim zemściłam...

Albo — albo.

Mąż (do odjeżdżającej żony): A więc bywaj zdrowa kochana i wracaj za ośm dni.

Żona: Tak, za 8 dni, a czy mogę przyjechać z mamą?

Mąż: Wszystko mi jedno — przyjedź sama, albo bez mamy.

Powołanie.

Matka (do czteroletniego Jasia): Czemże ty chcesz być?

Staś: Psyjacielem domu, tak jak pan Alfonś.

Ważne pytanie.

Pewien arystokrata wybrał się z żoną i synkiem na wykład słynnego misyonarza. Po wykładzie, misyonarz zarządził składkę na biedne dzieci chrześcijańskie wśród dzikich ludów żyjące.

Podczas powrotu do domu pyta synek:

— Mamo, prawda, że ten pan mówił, że dzieci chodzą tam wśród dzikich, nago?

— Tak, moje dziecko?

— A na cóż tatko wrzucił do puszki guzik od spodni, skoro oni tam spodni nie noszą?

Ostrożna.

Pan K. chciałby koniecznie swego siostrzeńca ożenić. W tym celu udaje się do pośrednika małżeństw, który mu przedkłada całą kolekcyę fotografij kandydatek hymenu. Ku swojemu ogromnemu zdziwieniu, ba, nawet przerażeniu, zobaczył pan K. między fotografiami także fotografię swej żony.... Wzburzony do głębi, pędzi do domu.

— Co to ma znaczyć? — woła już na progu.— Twoja fotografia... u pośrednika małżeństw...

— Eh.... to nic... — usprawiedliwia się żona.— Ja dałam tę fotografię zeszłego roku.... kiedy to byłeś tak niebezpiecznie chory na tyfus.

Ostatnie życzenie.

Gdy przed kilku dniami we Lwowie wieszano mordercę Czabaka, zarządca więzień na dzień przed egzekucyą powiedział mu, że czegokolwiek przed śmiercią zażąda, to zostanie spełnione, Czabakowi błysnęły oczy i rzekł bez namysłu:

— Pozwólcie mi, abym przed śmiercią mógł ogolić... prokuratora!

Odpowiedź ta nasuwa prawie podejrzenie, że Czabak był nietylko mordercą, ale i może wydawcą jakiegoś pisma humorystycznego.

Ona zna.

Pan bankier Goldfisch, wracając pewnego popołudnia zimowego do domu, spostrzegł w śniegu w nieprzyzwoity sposób wykropiony napis: Salcza. Ponieważ żonie pana Goldfischa, było na imię także Salcza, oburzenie jego nie miało wprost granic. Niepewny, ktoby mógł być sprawcą tegoż paskudztwa, pobiegł natychmiast do kantoru i zrobił buchalterowi awanturę.

— Panie Brunzenmajer, pan jestesz szwinia, łajdak! Co pan sobie miszlisz? To czeba bicz ostatnią szwinią!...

— Ależ panie pryncypale, co pan chce właściwie, ja o niczem nie wiem!

— Co pan nie wisz! Pan od dżysz nimasz już u mnie miejsca. Już moja żona zna pańskie pióro!

Na linii A—B.

I-szy facet: Tak, dzieją się jeszcze cuda na świecie... widzisz tam Józię, naszą dawną znajomą? Wyszła teraz za mąż i pono szczęśliwie z mężem żyje. Wszystko mu wyznała a on jej przebaczył...

II-gi facet: A czy dawno już jak się pobrali?

— Coś cztery tygodnie...

— Dopiero cztery tygodnie! No to nie możebne, żeby mu wszystko już wyznała.

Na ulicy.

— Czy pozwoli pani, abym jej towarzyszył?

— Mój panie, pan myśli zapewne...

— Ależ moja pani, czy wyglądam na takiego, któryby coś myślał?

Dobra wymówka.

Sadownik zastaje na gruszy małego Jaśka, syna kucharza:

— Aha, złapałem cię mały — odzywa się groźnie — rozprawimy się zaraz. A co ty tam robisz?

— Ja? Nic. Ja tylko zawieszam nazad te kilka gruszek, które wiatr strącił.

Monolog Donżuana.

...Do krocset! Teraz doprawdy nie wiem, co mam myśleć... Na kokotę wygląda rzeczywiście za porządnie, a na porządną kobietę zanadto przypomina kokotę...

Nieprzyjemne podobieństwo.

Pan X. spotyka na ulicy swego krawca ze synem.

Pan X.: To jest z pewnością pański synek?

Krawiec: Tak, wielmożny panie.

Pan X.: Ja to poznałem zaraz po podobieństwie...

Krawiec: Lecz chyba nie do mnie; jest to bowiem mój pasierb,

Pan X.: Nie, nie po podobieństwie z panem. Myślałem tylko o podobieństwie materyi jego płaszczyka z mojem ostatniem paltem, do zrobienia którego tak pan wiele materyi spotrzebował.

Szczyt roztargnienia.

Milionowy wujaszek, stary kawaler, jest na ślubie swojej siostrzenicy z młodym ale bardzo, bardzo roztargnionym docentem uniwersytetu drem X. Podczas uczty weselnej zwraca się wujaszek do pana młodego:

— Ale zapamiętaj to sobie kochany młodzieńcze i postaraj się jak najrychlej o potomstwo, bo wydziedziczę was, zapamiętaj to sobie.

— Dobrze — mówi dr. X w roztargnieniu — dobrze, zresztą zrobię sobie węzełek na chustce do nosa, ażeby nie zapomnieć.

W kawiarni.

Gość (*do kelnera*): Czego pan się na mnie tak gapisz.

Kelner: Przepraszam bardzo, ale za srebrne nakrycie *ja* jestem odpowiedzialny.

Z myśli polityka.

Różne są miłości ceny,
Różnie czar ten jest ceniony,
Lecz najczęściej — na guldeny
Albo tylko — na korony!...



Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Z Drukarni Józefa Fischera w Krakowie.



— Że też hrabina decyduje się corocznie kwestować w czasie grobów?... To takie nudne?

— Mój baronie, trzeba się poświęcać dla idei. W karnawale pracowałam dla biednych nogami, teraz w wielkim poście trzeba im choć rękami dopomódz kiedy inaczej nie można!